№ 263. Warszawa, Wtorek 23 Września / 5 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

# KRONIKA

# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Brunona Wyznawcy. Wschód słońca o g. 10 m. —Zach. o g. 5 m. 26.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.

*Z Petersburga, 15 (27) września.*

NAJJAŚNIEJSZY PAN, po przybyciu do Wilna, d. 6 września, o godzinie wpół do 1éj po południu, raczył przyjmować, w zajmowanym przez JEGO CESARSKĄ MOŚĆ domu Jenerał-gubernatorskim, urzędników wojskowych i cywilnych, zebraną szlachtę gubernji: Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Kowieńskiéj, oraz kupców miejskich.

Potém, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył zwiedzić prawosławny sobór katedralny Nikołajewski, gdzie spotkany był przez Najprzewielebniejszego Józefa, Metropolitę Litewskiego i Wileńskiego z biskupami wikaryjnemi: Kowieńskim Filaretem i Brzeskim Ignacym.

Następnie NAJJAŚNIEJSZY CESARZ zwiedził kościół katedralny katolicki, gdzie przyjęty był przez Metropolitę wszystkich kościołów Rzymsko-Katolickich w Rossji, Żylińskiego, a potém odbył przegląd 2go batajlonu Nowoingermanlandzkiego pułku piechoty, Wileńskiego garnizonowego wewnętrznego batajlonu i roty Nr 3ci Wileńskiego artyleryjskiego garnizonu, z których stanu był bardzo zadowolony.

Później JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył oglądać muzeum osobliwości, gimnazjum gubernjalne, instytut szlachecki, żydowską szkołę rabinów i rządową wzorową pensję pani Głabadzkiéj, wieczorem zaś miejski teatr.

W niedzielę, 7go września, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył wysłuchać Liturgji św. w cerkwi pałacowéj, potém zwiedził klasztor prawosławny męzki św. Ducha i kościół Ostrobramski. Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ oglądał roboty ziemne na drodze żelaznéj Warszawskiéj, i zaszczycił Swemi odwiedzinami dom wychowania Dzieciątka Jezus, Troicki prawosławny klasztor, szpital żydowski św. Jakóba, zakład Towarzystwa filantropijnego, dom schronienia pani Dąbrowskiéj i szpital wojenny.

O godzinie 5éj po południu, miał miejsce u JEGO CESARSKIEJ MOŚCI wielki obiad.

O wpół do dziewiątéj wieczór, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ zaszczycił Swą obecnością bal, wydany przez szlachtę gubernji: Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Kowieńskiéj.

8go września, w rocznicę urodzin JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA NASTĘPCY Tronu, NAJJAŚNIEJSZY PAN, wysłuchawszy nabożeństwa w cerkwi pałacowéj, raczył wyjechać z Wilna traktem do Kowna.

Na pierwszéj stacji Kirżanka, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył zatrzymać się, i zaszczycić Swą obecnością urządzone w okolicy przez obywateli hrabiów Tyszkiewiczów łowy. Po obiedzie z gospodarzami i zaproszonemi na łowy osobami, JEGO CESARSKA MOŚĆ udał się w dalszą drogę i szczęśliwie stanął na noc w Kownie.

9go września, o godzinie 11éj rano, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył przyjmować urzędników wojskowych i cywilnych, a potém zwiedził sobór prawosławny, gdzie przyjęty był przez Najprzewielebniejszego Filareta, biskupa Kowieńskiego. Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ zwiedził kościół katolicki, odbył przeglądy na placu miejskim, Kowieńskiego garnizonowego batajlonu wewnętrznego, i za miastem, na polu ćwiczeń wojennych, brygad dragonów i huzarów 1éj lekkiéj dywizji jazdy.

Następnie, JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył zwiedzić gimnazjum gubernjalne, szpital wojenny i lazaret izby powszechnéj opieki.

O godzinie 5éj po południu, był u JEGO CESARSKIEJ MOŚCI wielki obiad.

16go września, o godzinie 8éj rano, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył odbyć musztrę brygad dragonów i huzarów 1éj lekkiéj dywizji jazdy z artylerją, a o wpół do 12éj wyjechał z Kowna do Warszawy.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na posiedzeniu z d. 2 (14) września r. b. mianowała X. Marcellego *de la Grange*, kommendarza kościoła parafjalnego w m. Rypinie w gub. Płockiéj, proboszczem tegoż kościoła.

## Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław d. 1 października 1858 r.*

F. Zwracając uwagę na najnowszą epokę historji, zaczynającą się od pierwszéj rewolucji francuzkiéj, spostrzegamy w niéj wszędzie dążność wyraźną zbierania zabytków piętnujących stan oświaty i postępu wieków minionych. Zdaje się jak gdyby było zadaniem naszem, wybadać jeszcze jak najściśléj, jak najsumienniéj, co przeszłość nam zostawiła, nim poważymy się do dalszych kroków stanowczych i prawdziwie nowych. Uniwersalizm ten wprawdzie zjawił się już przed wspomnionym okresem, odbijając się widocznie w utworach poetycznych nowszéj ery klassycznéj ale widać że wypadki nadzwyczajne, cały świat niemal przekształcające nakłoniły coraz więcéj ludzi do odszukiwania tego, co zginęło lub poszło w niepamięć. Romantycy między innymi niemiecy E. M. Arndt, Fichte, Hormajer i Schön, pierwszymi byli, którzy przypominali narodowi swemu przeszłość prawie straconą; po nich nastąpili historycy, lingwiści, prawnicy i t. p., a w drugiéj i trzeciéj dziesiątce bieżącego stulecia z wzruszającem prawdziwie zamiłowaniem, wszyscy rzucili się na wybadanie i powtórne ożywienie średnich wieków. Wiadomo, że dążność ta poniekąd prowadziła na błędne drogi, ale mimo tego wypadki same nic nie straciły z wartości swojéj.

Równocześnie z kierunkiem dopiero wspomnionym, ludzie coraz żywszy czuli pociąg do głębszego a metodycznego wybadania pierwotnych dziejów całego rodu; obok patrjotyzmu, wystąpił uniwersalizm pod pewnym względem go zbijający, a wypływający może z jego jednostronności. Pragniono, żeby każdemu wiekowi oddać należytą sprawiedliwość, a odtąd dzieje historyczne inne, nowe zupełnie zajmowały stanowisko, wskazujące zarazem drogę do skreślenia historji sztuk na podstawie naukowéj. W dziedzinie téj coraz więcéj trafiamy na zjawiska nieznane a często uderzające, nie mówiąc o badaniach prawdziwie olbrzymich w zawodzie nauk przyrodzonych. Niemcy pochwalić się mogą, że pierwsze tu poczynili kroki, a inne narody poszły chętnie za ich przykładem. Człowiek pojedynczy jakoteż i lud cały; każdy ma jakiś pociąg, pewne przywiązanie do przeszłości o któréj prawić lubi, ale dziś ina-

## SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

(Patrz Nr. Kroniki 262.)

A rotmistrz na to:

— Więc tedy za łaską pańską ludzie nasi mogą wejść także do miasta?

— Hm! — rzecze Sieniawski! — ale bo to coś dużo macie tych ludzi, a nie wiem czy ich trzymacie w rygorze, bo to konfederaci.

— JW. panie! sama to jest hołota, a nawet prawie całkiem bezbronni. Ledwie że jakieś szablęta mają przy sobie, a i to jeszcze nie wszyscy. Toż połowa z nich ranni, a drudzy i gorzéj, bo zbiedzeni i głodni. Pan pisarz nawet kazał mi prosić JW. pana o parol dla nich, bo prawdę mówiąc trochę się pana Campenhausena boimy. Toż i tatarstwo tutejsze, jak słyszę, bardzo jest rozjedzone na konfederatów...

A hetman na to:

— A cóż to waść myślisz, że tu pan Campenhausen rozkazuje, albo zgoła tatarzy? Mości Gwozdecki. pojedziesz waść z tym Jegomością do bramy i każesz wpuścić pana pisarza wraz z jego ludźmi. A waści żegnam i proszę pokłonić się panu pisarzowi odemnie, z tym wyraźnym dodatkiem, że go oczekuję u siebie.

Tak tedy skończyło się posłuchanie, — a w pół godziny potem pięćset ludzi pisarzowskich było już w mieście, a drugich pięćset pochowało się po przedmieściach.

Kiedy Jerzy powracał od bramy Bosackiéj, już przy hauptwachu dowiedział się o tem, że pisarz koronny wszedł z wojskiem do miasta. Wiadomość ta uderzyła go mocno, a lubo mu opowiadano, jak się to stało, zaledwie mógł temu wierzyć. Biegł tedy jaknajprędzéj do zamku, ażeby się z samym hetmanem rozmówić.

Jednakże jeszcze daleko więcéj się zdziwił, kiedy go hetman zwitał wesoło i rzekł:

— Patrzajże Jurciu, jak ja już postąpiłem w twojéj nauce. Bratam się z konfederatami w najlepsze, a nawet takiego koronnego hersztą jak pisarz zaprosiłem do siebie w gościnę.

I śmiał się hetman z całego gardła, bawiąc się Ożarowskiego zdziwieniem. Ale daleko przezorniejszy od niego Jerzy wcale się nie śmiał, jeno natomiast wypytywał się jaknajpilniéj, jak się to stało. Opowiedział mu hetman swoją rozmowę z rotmistrzem, nic nie ujmując, ani dodając. Zrozumiał już wtedy Jerzy, jak się to stało; ale pomimo to, tego osobliwego zdarzenia wcale nie mógł zrozumieć! Nie mogło mu się to bowiem żadną miarą pomieścić w głowie, ażeby pisarz, prawie najpierwszy filar konfederacji, najgorliwszy, ba nawet zapamiętały obrońca narodowéj wolności, dla jakiejś prywaty, dla jakichś nieporozumień chwilowych, mógł w tak gorszącą kłótnię zajść z Leduchowskim, żeby aż odstępował sprawy narodu. I jeszcze z kim zaszedł w kłótnię? z Leduchowskim, — mężem nieskazitelnym pod każdym względem i tak dalece błyszczącym przymiotami rozumu i serca, iż go sam pisarz obrał na kierownika losów narodu, a naród jednogłośnie ten wybór potwierdzał. Zdarzały się wpraw-

czéj jak dawniéj, nietylko w klassyczności starożytnéj, nietylko u Greków i Rzymian szukają owego Non plus ultra wszelkiéj oświaty.

Z dążnością tą ściśle łączy się utworzenie mnogich muzeów w mniejszych lub większych miastach kraju, a między niemi berlińskie zamierza wyobrażenie historji oświaty i postępu na całéj kuli ziemskiéj to w oryginalnych utworach to w obrazach lub w odlewach. Myśl tą jak wiadomo w pałacu Sydenhamskim znalazła wspaniałe a godne naśladowanie. Zbiory dawniejszych czasów choć najznakomitsze, albo mało urywkowo, albo wcale nic nie zawierają, co pochodzi z średnich wieków, dowodem czego między innemi są tak zwane Grüne Gewölbe drezdeński i zbrojownia w Louvre paryzkim. Mają one wprawdzie wielką wartość, ale wymaganiom teraźniejszości bynajmniéj nie, albo częściowo tylko odpowiadają.

I Wrocław nie patrzał obojętnem okiem na coraz więcéj wzmagające się rozwinięcia, a usiłowania towarzystwa oświaty ojczystéj, tudzież pojedynczych osób w rzeczy zamiłowanych, jakoto: Hofmanna, Wackernagla, Büschinga, Stenzla i innych, w tym względzie mogą służyć za dowód. Wybadanie i uporządkowanie przedmiotów tyczących się przeszłości naszéj prowincyi, tyle nam dały, i dotąd dają jeszcze do roboty, że ów uniwersalizm o którym wspomnieliśmy, w małym obrębie znalazł należyte pielęgnowanie. Osobliwszem zjawiskiem, które nazwałbym przypadkowem, jest to że w całéj dążności do pewnego celu tak mało pokazało się łączności i zjednoczenia. Skoro jeden lub drugi z miłośników zabytków pożegnał świat lub miasto, prace jego albo zupełnie poszły w niepamięć, albo gdzieindziéj znalazły następcę, nieraz od samego początku zaczynającego. W obrębie historji szląskiéj pracowano bez przestanku i z widocznym skutkiem pomyślnym, co zaś znajduje się przy drodze kierunku, któryby nazwać można praktycznym, monumentalnym, wszystko prawie leży jeszcze ugorem.

Zadaniem towarzystwa tutejszego zabytkami zajmującego się, jest nietylko objęcie pozostałości po przodkach, ale i pielęgnowanie tejże całemi siłami, a zdaje się, że godnie z niego wywiąże się. Po sześciomiesięcznem zaledwie istnieniu jego tyle widzimy czynności energicznéj, tyle pokazuje się dowodów prawdziwego zamiłowania, że z pewnością będzie można rachować na świetne skutki nowego przedsięwzięcia, jeśli gorliwość zajmujących się niem nie sfolguje lub ostygnie.

Historja szląska chociaż wprawdzie nie tak wielki i bezpośredni wywarła wpływ na ogół, ale mimo tego nie można ominąć jéj kiedy mowa o powszechnem rozwinięciu kraju całego. Kraina nadodrzańska miała swoich pieśniów, a to nie pośledních, a na jéj łanach powtórzyła się walka Gwelfów i Gibellinów: czynny brała udział w ostatniu potęgi obywatelskiéj po miastach a w pielęgnowaniu sztuki i nauk nigdy nie stała w ostatnim rzędzie. Wszystko to razem wzięte, wskazuje na konieczność zbioru widocznie dowodzącego dążności i skutków przodków, a to nie w tym lub owym kierunku, odrębnym, lecz w całości zupełnéj. Zbiorem takim jest niedawno otworzone muzeum, przez które zamierzam przeprowadzić czytelnika, choć ulotnym krokiem. Wstęp do niego cokolwiek mozolny, bo nakupione skarby znajdują się aż na trzeciem piętrze giełdy kupieckiéj; ale do dobrego droga nigdy nie za daleka ani za przykra.

Cały zbiór rozdzielony jest na cztery oddziały, z których każdy zajmuje jedną salę. W sali *ołtarzową* zwanéj, uderza przedewszystkiem *wyhaftowane ubranie krzyża*, podobno z r. 1471 pochodzące, którem był ozdobiony jeden z gmachów ratusza tutejszego. Przy robocie téj przedstawiającéj Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus, św. Jana Chrzciciela, ewangelistę tegoż imienia, cezarzową Helenę i św. Jadwigę patronkę Szlązka (ubraną w koronę z czerwonego axamitu perłami przyozdobioną i zakonną zasłonę, a trzymającą klasztorny kościół Trzebinicki rzymskiego stolu), ani złota, ani pereł i kamieni drogich nie oszczędzano, a słusznie policzyć się może do arcydzieł przeszłości. *Obrazy święte* w liczbie 13, pochodzące z początku 16go stulecia, a należące do zbiorów królewskich, odznaczają się mnóstwem figur, jeden i ten sam pendzel zdradzających.

We wszystkich tych utworach pory, w któréj sztuka już była na schyłku, spostrzegamy w postaci ostréj, niezgrabnéj, często nawet prawdzie przeciwnéj, uczucie głębokie obok szorstkiego, nieraz odrażającego wyrazu. Sposób wykonania jest jędrny i śmiały, same oddanie zaś jaskrawe. Mały obrazek (Veronica) przedstawiający oblicze Zbawiciela na białéj chustce, a pochodzący z pierwszéj połowy 16go stulecia, zaleca się kształtnemi, miękkiemi i łagodnemi rysami, wzrokiem, w którym odbija się cała miłość Odkupiciela ku ludziom, prostym strojem włosów i spokojnym wyrazem. Z malowideł na szkle są tylko 2, a tę jedyną stanowią pozostałość naszéj prowincyi. Pochodzą one z drugiéj połowy 15go stulecia, a obok doskonałości co do wykonania, odznaczają się pięknością rysunku i koloru, oraz i charakterystycznem oddaniem.

*Salę rycerską*, wstępu do któréj pilnują dwie figury w całem uzbrojeniu żelaznem średnich wieków, zdobi między innemi wielka ilość pozłacanych hełmów drewnianych, zdjętych z nagrobków kościoła św. Elżbiety, oraz i dwie stare tarcze drewniane, które, jak widać, nie tylko do parady służyły. Obie pokryte są grubem płótnem, a pociągnięte dość mocną warstwą kredy i farbą. Jedna z nich, zielona, pokazuje krzyż czerwony w białem polu i Wrocławskie W. niżéj zaś gotyckie S. druga czerwona, pod białem W, cyfrę Pana Jezusa (I. H. S.) a po bokach czerwone krzyże na białem tle. Obie opis niemiecki noszące, zapewne pochodzą z 15go stulecia, a służyły niezawodnie w walkach ze stronnictwem Czeskiém.

Pomiędzy przedmiotami do ery przedchrześcijańskiéj należącemi, a składającymi się z mnogich urn, dzbanów, misek, grzechotek dziecinnych, koszyczków i innych naczyń, szczególną uwagę ściągają na siebie rzeczy do stroju lub uzbrojenia służące. Są one ze śpiżu, a połączenie to miedzi i ołowiu wyrabiane na płatki lub drutki cienkie, nie tylko ma właściwość sprężystości, ale zawsze pokryte jest ową rdzą zieloną, patyną zwaną a jak szmelc wyglądającą. Część ta zbioru tém więcéj zajmować może, gdyż nie mało objaśnia ludy do 10go stulecia w Szlązku mieszkające. W długim rzędzie tych wyrobów spostrzegamy mnóstwo obręczy, jako ozdobę głowy rąk lub nóg używanych a nieraz ślimaczkowato pokręconych, szpilek, iglic i t. p. po większéj części starannéj bardzo roboty i wdzięcznéj formy, a oprócz tego sztukę tyle osobliwą ile rzadką. Są to dwie sprężyny ślimaczkowate coraz bardziéj zwężające się, połączone wstęgą metalową a szpilką zaopatrzone. Mniemają, że dziwny ten utwor zdobił kiedyś pierś amazonki pogańskiéj.

Przy oglądaniu rozmaitych narzędzi z kamienia podziwiamy zręczność, z którą wyrabiano massy tak twarde jak bazalt a szczególniéj krzemień. Noże składające się z tego materjału, dziś jeszcze tak ostre jak najlepsze stalowe nasze.

W zbiorze naczyń żelaznych, bez wyjątku grubą warstwą rdzy pokrytych, znajdują się różne noże, nożyce do strzyżenia wełny, tudzież ozdoby do tarcz i inne rzeczy.

Przechodząc do wyrobów rzemieślniczych, uderza przedewszystkiem chorągiewka 3½ łokcia wysokości, pochodząca z roku 1600 a zdjęta z jednéj z tutejszych kamienic. Wyobraża św. Jerzego w walce ze smokiem, nosi ślady grubego pozłacania, wznosi się na gałce w kształcie melona, a wspierana jest wieloma drągami żelaznemi mnóstwem głów fantastycznych ozdobionemi. Kraty okienne, w liczbie kilku — pochodzące z szesnastego stulecia, zalecają się wybornym gustem i staranném wykonaniem. Między zduńskiemi wyrobami, kafle na których wyryty rok 1683, zasługują szczególnie na wzmiankę. Nie są one gładkie, jak dzisiejsze, lecz pokazują płaskorzeźby, nie rzemieślniczą, ale mistrzowską ręką wykonane. Widzimy na nich Zbawiciela przy górze oliwnéj, a następnie jako zwycięzcę śmierci, bogato wystrojonego turka na koniu, rycerza na potworze stojącego z podpisem Sigissmund h. insiebend i żołnierza niemieckiego. Sztuki te już dla tego bardzo ciekawe, że rzucają światło na sposób ubierania się swego czasu. Niektóre roboty wykładane wysokie dają wyobrażenie o doskonałości stolarzy wieków przeszłych. W zbiorze znajduje się stół jadalny z r. 1736, ozdobiony Panem Jezusem w pośród 20 świętych; drugi z szufladami, pochodzący z roku 1547, a pokryty mnogimi napisami łacińskiemi, istném jest arcydziełem.

Nie podobno wyliczyć wszystkiego co katalog zawierający do 500 numerow, zawiera osobliwego, jest to nie mało, winszować powinniśmy sobie że to co dotąd rozproszone było tu i owdzie po prowincyi, w téj chwili skupione jest w jednem miejscu, tudzież że zamiłowanie do pamiątek

---

wdzie w Polsce wypadki, iż o obrażoną ambicję pojedynczego człowieka rozbijały się czasem największe sprawy, — pisarz koronny był prawdę mówiąc także nie w zimnéj wodzie kąpany, — już raz pod Brzeżanami w obozie niezmiernie gwałtownie sobie postąpił, — mógł on tedy i teraz się unieść i także zgrzeszyć prędkością; ale przecież to wszystko jeszcze nie mogło Jerzego przeciwko pisarzowi przekonać i nie podobna mu było temu dać wiary. Cóżkolwiekbądź, z drugiéj znów strony nie mógł i temu uwierzyć, ażeby w tem poselstwie pisarza była jakaś zasadzka; i to być mogło, ale i to mu się zdało niepodobnem do prawdy. A tak sam nie wiedząc coby miał myśléć, był smutny i niespokojny, lecz milczał.

Zauważał to hetman i pytał go, coby o tem rozumiał? Lecz on odpowiedział:

— A cóż tu można rozumieć? Wiemy dopiero połowę; jak się pan pisarz zjawi na zamku, dowiemy się reszty.

Ale hetman był niecierpliwy, jak zazwyczaj natenczas, kiedy co nowego miał w głowie, — niecierpliwy widzieć czemprędzéj pisarza, wymyślać z nim razem na konfederacje, dworować sobie z wojny szlacheckiéj, a wreszcie konferować z nim o pogodzenie go z królem. Dlatego, lubo mu rotmistrz powiedział wyraźnie, że pisarz nie może się stawić na obiad, bo jest potłuczony, napisał przecież do x. sufragana karteczkę i prosił nibyto tylko jego samego na obiad, ale dodał dość zrozumiale, iż jeżeliby był przeszkodzony jakiemi gośćmi, to i dla gościa znajdzie się miejsce u jego stołu.

A zacny sufragan był właśnie wtenczas w jaknajwiększym kłopocie i nie trudno odgadnąć, z jakiego powodu. Oto pisarz już wtedy gościł u niego i w krótkiéj rozmowie oświecił go o swoich wszystkich zamiarach. Nie potrzeba tu już dodawać, że zamiarami temi były, raz wzięcie Lwowa, a powtóre, wzięcie hetmana. Jakoż na pierwsze zgadzał się w zupełności sufragan, ale na drugie zgodzić się nie mógł; pomimo bowiem wszelkich argumentacji pisarza był on niewzruszony w mniemaniu, iż targnięcie się na wolność pierwszego senatora Rzeczypospolitéj nie jest na swojem miejscu. Nie przeczył on wprawdzie tego, iż zabezpieczenie się od dalszych knowań Sieniawskiego, jest dla pospolitego dobra potrzebnem, a nawet po prostu koniecznem, lecz chciał ażeby to zabezpieczenie osięgnąć bez rzucenia się na wolność osobistą obywatela, a jeszcze do tego i senatora. — Chcąc tego dopiąć, perswadował on pisarzowi całą mocą swojéj wymowy; ale nic nie mógł na nim wyjednać. Gorliwy ten patrjota bowiem był niesłychanie na Sieniawskiego zawziętym, na samo wspomnienie jego imienia wąs targał i iskrzył oczyma, jakoż nareszcie rzekł x. sufraganowi:

— Mów sobie Jegomość co chcesz, nic mnie to nie poruszy. Wezmę go, w dyby zakuję i do konfederacji odstawię! Niechaj się już raz przecie nasz senat przekona, że żadna godność nie upoważnia do praktyk tajemnych i zdrady. A zresztą senator, gdy poczyna zdradzać, przestaje być senatorem, a staje się zbrodniem takim samym jak każdy inny! A więc w dyby go! tak jak każdego innego.

Tak tedy nie było co nawet mówić z Potockim, a to niezmiernie zafrasowało biskupa. W tem położeniu rzeczy myślał sobie; — Gdybym przynajmniéj mógł być natenczas na

DODATEK.

z czasów przeszłych, w ciągłem jest wzmaganiu się.

Ale już dosyć o téj przeszłości, nad którą może zbyt długo rozwodziłem się. Szedłem w tym względzie za przykładem czasu, (chociaż zapewne nie tak zręcznie), mniemając, że nieco obszernem sprawozdaniem przysłużę się miłośnikom starożytności polskich. Suum cuique, a teraz przeskoczymy do wypadków dni ostatnich.

*Rewja* królewską zwana, która odbyła się w okolicach Lignicy już skończona. Wojsko powróciło, zostawiając na miejscu niektórych kamratów, którzy padli ofiarą upałów i fatygi. Wyprawiona ztąd do obozu deputacja uprzejmie przyjętą została przez xięcia pruskiego, który oznajmił jéj, że odtąd magistratowi i radzie miejskiéj przy uroczystościach, wolno wystąpić w honorowym łańcuszku złotym.

Na urodziny króla po raz pierwszy podobno będziemy widzieli ojców miasta w nowym stroju, a tymczasem przygotujemy się całą siłą na zimę i jéj rozrywki. Balów dotąd jeszcze nie masz, ale rozpoczną się dopiero z dniem 15 przyszłego miesiąca, ale za to po wszystkich ogrodach brzmi czyli raczéj grzmi muzyka, a ktokolwiek jest lubownikiem rzeczy nadzwyczajnych, przypatruje się komecie, zastanawiając się nad krótkością jéj ogona, albo krynolinom które doszły do objętości prawdziwie potwornéj.

Śmieją się ludzie z maleńkiéj komety, porównywając ją z naszym czasem, który też nic wielkiego nie wydaje, śmieją się z balonów chodzących a wszędzie zawadzających, ale mimo drwin i szyderstwa jedno i drugie dotrzymuje placu, a spódnice obręczowe bez wątpienia jeszcze dłużéj niż kometa.

W miarę jak zżółknięte liście odpadają z drzew a przyrodzenie coraz więcéj przybiera barwę jesienną, mnożą się i *myśliwi miejscy*. Uginając się prawie pod przyborem sportsman Wrocławski wyrusza za miasto, ale daleko chodzić musi, nim spotka się z biednym kotem, bo około miasta zwierzyna jakby wystraszona. Daléj na prowincji jednak nie zbywa na niéj, bo w przeciągu roku 1857, do 58 zabito nie tylko do 300,000 zajęcy, ale oprócz tego jeszcze 244 sztuk zwierzyny płowéj, 137 danieli, 301 sarn, 34 dzików, 873 lisów, 6844 bażantów, 98,758 kuropatw, 1930 bekasów, 4198 kaczek i 2695 przepiórek. Z tychże liczb przypadło na dobra Koppitz pod Grotkowem leżące 87 rogaczy, 696 bażantów, 2409 zajęcy i 545 kuropatw. Co do wilków i niedźwiedzi, te u nas już są nieznanemi gośćmi, ktokolwiek pragnie bliżéj z nimi zapoznać się, udać się powinien do Siedmiogrodzkiéj, gdzie w tym roku zgładzono 952 wilków, a 190 niedźwiedzi.

Podróżni po większéj części już wrócili do domu, ale jedno z pomiędzy nich już więcéj nie zagląda do strzechy ojcowskiéj, bo daleko od niéj spoczywa na wieki, 60 letni *Mosewius*, wiele zasłużony dyrektor akademji śpiewu naszéj, w wycieczce do Szwajcarji w Szafhuzie nagle umarł, zostawiając młodą dość wdowę, z którą niedawno ożenił się.

Kto po nim posadę zajmie, nie wiadomo jeszcze, współubiegających się o nią nie będzie mało.

W tych dniach mieliśmy choć na chwilę tylko wysokich gości. Przyjechał xiążę Napoleon a następnie xiąże pruski, udający się przez Drezno w Badeńskie. Mieli znowu Wrocławianie czem zaspokoić ciekawość swoją, a uczciwie korzystali znastręczającéj się sposobności.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## *Telegramy.*

*Paryż 30 Września. Moniteur* donosi, że Cesarz, Cesarzowa i Xiąże następca tronu, którego zdrowie jest w najświetniejszym stanie, przybędą dziś z rana do St Cloud.

Donoszą z Marsylji drogą telegraficzną, że parople w pocztowy *Phare*, należący do Messageries Imperiales, znaleziony został w poniedziałek uwięzły pod Aguemon na przejściu Bonifacio. — Passażerowie i depesze przeniesionemi zostali na inny parople w, który je przywiózł do Marsylji.

*Calais 29 Września.* Marszałek xiąże Pélissier, ambassador francuzki w Londynie, wylądował dziś w naszym porcie przybywszy z Douwres, i zaraz udał się pociągiem pocztowym do Paryża.

*Londyn 30 Września.* (po południu). Dochody pocztowe zeszłego kwartału w skutku zniesienia podatku dochodowego i przez mniejszą akcyzę, okazały minus półtora milj. fst. w porównaniu z tym samym czasem przeszłego roku. Deficyt dochodu całorocznego wynosi około 6ciu milj. fst.

*Wiedeń 30 Września.* (po południu). Według nadeszłych tu wiadomości z Konstantynopola 25 b. m., lord Stratford de Redcliffe przybył tamże. Pobyt jego ma być bardzo krótki.

Z Teheranu donoszą 31 sierpnia, że Sadrazam (wielki wezyr) został zwalony i osadzony w więzieniu. Sądzą, że Feruk Chan otrzyma ministerstwo spraw zagranicznych. *(Indep. Belge.)*

A N G L J A.

*Londyn 28 Września.* Szkicując w poprzednim artykule stan stronnictw w Anglji, wykazaliśmy w jaki sposób torysowie stali się stopniowo bardziéj liberalnemi, aż do dnia, w którym objęli władzę, zobowiązując się poświęcić dla interessu »pokoju, oszczędności i reform.«

Taka zmiana naturalnie nie mogła przyjść do skutku przez inicjatywę przywódców, bez znacznego oporu ze strony torysów najmniéj liberalnych. Takim to sposobem Peel i Wellington odłączyli się od Canninga, Disraeli i lord Bentinck podnieśli sztandar buntu przeciw Peelowi, a pan Newdegate nareszcie wystąpił zbrojno przeciw p. Disraeli i lordowi Derby.

Doszliśmy w ten sposób do naszych dni.

Teraz przedstawia się kwestja, czy p. Newdegate będzie mógł lub chciał osłabić gabinet do tego stopnia, żeby whigom nie trudno było odsunąć go od władzy. Wątpimy żeby to potrafił, a bardziéj jeszcze wątpimy, żeby chciał to uczynić.

»Ale, powiedział niedawno sir John Trelawney baron radykalista, gabinet Derby nie może utrzymać się długo, ponieważ członkowie jego są niezgodni między sobą. To jest rzeczywistem zagadnieniem, które teraz przedstawia się do rozwiązania, i nie należąc do gabinetu, niepodobna przewidzieć lub przepowiedzieć jakie będzie rozwiązanie tego zagadnienia; to jednak pewna, że jeżeli rzeczywiście członkowie gabinetu są między sobą w niezgodzie, to upadną.

Za dwa tygodnie będziemy lepiéj niż dziś wiedzieli czego się trzymać w tym względzie. Pan Disraeli, który miał wczoraj mieć mowę polityczną w Aylesbury, nie stawił się. Z tego wypada może wnosić, że program gabinetowy nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzony. Za kilkanaście dni pan Disraeli obiecuje wynagrodzić uczciwie niestawiennictwo swoje. Mowa jego zawierać będzie wyrazy, które albo zwalą, albo wzniosą gabinet.

Zobaczmy teraz, co sprowadziło whigów z piedestału, na którym stanęli w roku 1831. Podczas gdy torysowie w brew swojéj woli ulegli prądowi postępowemu czasu, whigowie nie postępowali z jego idejami wziętemi ogólnie. Walki polityczne nie występują teraz między czystemi whigami i czystemi torysami. Podczas gdy ci ostatni zachowali zastęp silniejszy, tamci widzieli się zmuszonemi szukać sobie sprzymierzeńców. Tych ostatnich płacili oni tylko przyrzeczeniami albo cząstkowo, i dla tego w końcu stracili cierpliwość.

Czyż za to należy ganić whigów? *tak*, jeżeli ich uważać będziemy jako taktyków, *nie*, jeżeli ich sądzimy jako polityków, mężów stanu.

Whigowie zawsze obiecywali zanadto, ilekroć chcieli dostać się do władzy, ale przyjaciele zawsze oczekiwali od nich więcéj niż oni dawali, więcéj nawet niż jakikolwiek mąż stanu mógł dać w obecnym stanie wychowania i moralności narodu.

Jakakolwiek może być tego przyczyna, to nie ulega wątpliwości, że whigowie prawdziwi są mniéj liczni niż torysowie. Jedynie wtedy są oni silni, kiedy im się uda skupić swoich sprzymierzeńców, których lord Palmerston zniechęcał sobie przez swoją osobistą arrogancję, swoją obojętność względem zasad liberalnych i swoją politykę względem Francji.

Dawni whigowie prócz tego obrazili liberalistów przez swoją wyłączność, któréj na stałym lądzie nikt nawet pojąć nie może.

Jest także niejedność w obozie whigów, jedni bowiem przychylni są lordowi John Russell i polityce tradycjonalnéj whigowskiéj, drudzy lordowi Palmerston i jego polityce zręczności.

Reszta towarzyszy opozycji bardzo jest rozdzielona. Wśród chaosu panującego w jéj szeregach, można odróżnić »radykalistów,« których głównym reprezentantem jest p. Roebuck i sir John Trelawney, jeden z najznakomitszych członków tak przez swoje położenie, jak i majątek; daléj idą »liberaliści niezawiśli,« którzy pod przy-

---

niskim zamku, kiedy pisarz tam wpadnie. Ale to było niepodobieństwem.....

Aż tu tymczasem właśnie w tę chwilę przychodzi owa od hetmana karteczka. Pomyślał nad tem roztropny prałat i widział, że nie bardzo to rzecz bezpieczna, znajdować się wtedy na zamku, kiedy szturm będą przypuszczać do niego, ale tak bardzo chodziło mu o to, ażeby sprawa konfederacji była zabezpieczoną od dalszych knowań hetmana, a mianowicie to godność senatorska nie poniżona i pogwałcona w obec rozhukanego tłumu, iż za nic sobie miał bezpieczeństwo swojéj osoby i postanowił pójść do hetmana na obiad. Ale jak tu w tym razie postąpić sobie z pisarzem, którego miał gościem u siebie? — Po krótkim wszakże namyśle pokazał mu po prostu sufragan ową karteczkę i rzekł niby z niechcenia:

— Zaprasza nas hetman do siebie na obiad. No, WMPan, panie Michale, pewnie nie pójdziesz, ale i ja też nie pójdę.

— A to dlaczego? — zapytał pisarz, — właśnie trza iść Jegomości. Tym bowiem sposobem okryjesz jeszcze lepiéj naszą tajemnicę, osłabisz go w podejrzeniu jeśli ma jakie, a wreszcie i mnie przed nim usprawiedliwisz, potwierdzając podanie rotmistrza, żem jest potłuczony. Tylko się tam nie baw zbyt długo, bo ja już teraz nie jestem panem wybuchu; jak skipi, to nie mogę garnka odstawiać od ognia, jeno muszę uderzać.

Tegoż samego zdania był także i rotmistrz trzymający z pisarzem, i tego samego starosta bełzki, trzymający tajemnie ze sufraganem. Więc kiedy go jeszcze wszyscy zaczęli prosić, ażeby szedł do hetmana, to i dał się nareszcie namówić i pojechał na zamek.

Tak tedy, jak tylko się trochę nachyliło z południa, pozjeżdżali się goście do Sieniawskiego. I przybył biskup unicki Szeptycki z jednym ze swoich kanoników, x. sufragan Rupniewski i kilka osób z szlachty miejscowéj. Był także i Campenhausen i Breściański i kilku innych wojskowych: jedni nic zgoła nie wiedząc, a drudzy, lubo wiedzieli, jaknajpiękniejszy spokój i swobodę umyślnie udając. Dano obiad — a przy obiedzie rozmawiano najwięcéj o panu pisarzu, który niespodziewanym przez nikogo sposobem przyszedł do miasta, a nie wiedzieć w jakich zamiarach. Przezorny Jmć x. Szeptycki wyraził z tego powodu niejaką obawę, Campenhausen go bardzo popierał i wedle swego zwyczaju mówił dosyć surowo. A kiedy x. Rupniewski zrobił uwagę, iż nie godziło się braci odmawiać przytułku, zwłaszcza kiedy są ranni, głodni i prawie nadzy, on nawet z gniewem powiedział:

— Otóż to rzecz! jeszcze będziemy nieprzyjaciół wspomagać! Niech chodzą nago, niechaj ich głód nawet wymorzy, ani mnie głowa o to nie zaboli! Potrzebny téż tutaj ten pisarz, jak dziura w moście!

Lecz hetman śmiał się, a nawet jeszcze z niego dworował, mówiąc:

— A Jegomość dobrodziéj masz sobie mnie widzę już całe za nic. Właśnie bym téż ja wpuszczał pisarza do miasta, gdybym naprzód nie wiedział, po co do mnie przychodzi!

Poczem i opowiedział wszystkim o owéj wrzekoméj kłótni pomiędzy Potockim a Leduchowskim i znowu dworował sobie z konfederacji.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

wództwem pp. Bright i Milner Gibson, doprowadzili torysów do władzy. Liberaliści irlandzcy nierówno są podzieleni: większość ich więcéj ma sympatji dla whigów, niż dla gabinetu. Następnie idą »konserwatyści,« którzy są rozdzieleni w stosunku korzystnym dla gabinetu.

Nie można zaprzeczyć, że to jest pewien rodzaj chaosu, ale którego żywioły mogą złatwością dać się skupić około chorągwi polityki narodowéj. Obszerniéj pomówimy o tem w następnym liście. (*Indépendance Belge*).

— Sir James Brooke, człowiek, który z pomocą Towarzystwa wschodnio-indyjskiego zrobił się posiadaczem terrytorjum Sarawak na wyspie Borneo i władcą sąsiednich dzikich, człowiek, który, że tak powiemy, uosabia w sobie angielskiego kolonizacyjnego ducha, znajdował się wczoraj na uczcie, którą dla niego wyprawiali mayor i korporacja (burmistrz i rada miejska) Liverpoolu, i miał nader ożywioną mowę, dowodzącą potrzeby uczynienia terrytorjum Sarawak posiadłością albo kolonją angielską, wykazując ważny wpływ tego punktu, mianowicie dla handlu z Chinami.

*Londyn 29 Września.* Urzędowa *London Gazette* donosi, że Jéj Królewska Mość raczyła hr. Elgin mianować kawalerem wielkiego krzyża orderu Łaźni.

— Na lorda mayora Londynu na rok przyszły wybrany dziś został alderman Williams Wire.

— Towarzystwo pokoju w Manchester nadało sobie nową nazwę *Peace Conference and Arbitration Society* (konferencja pokoju i towarzystwo rozjemstwa). Tytuł ten brzmi rzeczywiście poważniéj niż poprzedni. Ale ponieważ środki osiągnięcia wiecznego pokoju pozostały zupełnie te same co i w poprzednim programie, to jest prelekcje, pamflety i obwieszczenia Elihu Burrit i t. d., nie sądzimy przeto, żeby nowe imie powiększyło działalność Towarzystwa. (*Neue Pr. Ztg*).

C H I N Y.

Prócz wiadomych już dodatkowych artykułów do traktatu zawartego między Chinami i Anglją, tyczących się summy wynagrodzenia, według podania jednego z paryzkich korrespondentów *Timesa*, traktat ten ma otrzymać jeszcze jeden dodatek, mocą którego tak Francja jak Anglja mają otrzymać w Kantonie pewną przestrzeń gruntu i miejsce do zarzucenia kotwicy, a to dla założenia stałéj osady. (*Neue Pr. Ztg.*)

E G I P T.

*Alexandrja 18 Września.* Oddział 900 żołnierzy angielskich, przedwczoraj odjechał koleją żelazną do Suez. Takaż sama liczba udaje się dziś, a w przyszłym tygodniu wyprawione zostaną tą samą drogą znaczne oddziały wojska. Fregata egipska *Gabari* w dniu 15 przybyła z Dżeddah do Suez. Miała ona na pokładzie Ismaila paszę i 36 więźniów, którzy mieli udział w rzezi w Dżeddah i mają zostać odesłanemi do Konstantynopola. (*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

*Paryż 29 Września.* Cesarz powróci do Paryża jutro z rana. Tego samego dnia zaraz będzie przegląd specjalnie dla Jego Ces. Mości, a pojutrze rada ministrów zgromadzi się na posiedzenie pod prezydencją Jego Ces. Mości. Cesarz w dniu 3 października uda się do Chalons i trudno przypuszczać, żeby manewry w tym obozie skończyły się prędzéj jak w ciągu następnych dwóch tygodni, chociaż zwinięcie jego zapowiedziano na dzień 5go października. Zapewniają że wskutku manewrów odbytych w Chalons, będą rozmaite awanse w armji i że sprawozdanie z tych manewrów i plan operacji za rok 1858 zostaną następnie ogłoszone.

Nigdy ogólne położenie nie przedstawiało bardziéj spokojnych symptomów, jak obecne wzajemne dowody grzeczności wymieniane między monarchami i podróże xiążąt rodzin panujących w mocarstwach sprzymierzonych.

Podczas gdy kuzyn Napoleona IIIgo udał się do Warszawy, xiąże Adalbert pruski znajduje się w Brest, gdzie z największą pilnością ogląda nasze zakłady wojskowe, arsenały i t. p., Wiadomość o prawie zarzucania kotwicy i założenia składu węgli na naszych brzegach afrykańskich, udzielonem wielkiemu towarzystwu Odeskiemu żeglugi parowéj, jest niezawodną, a nadto to samo prawo uzyskało towarzystwo wspomnione na całych brzegach Barbarji i Egiptu.

Jeśli Austrja zdaje się być w téj chwili w mniéj ścisłych stosunkach z Francją niż inne państwa, pożycza sobie jednak wzorów od naszéj marynarki, i tak obecnie budują się w porcie Pola (na morzu Adryatyckiem) dwa okręta, z których jeden ściśle na wzór *Bretagne*, a drugi zupełnie taki jak *Algésiras*.

Chociaż być może że jeszcze nie został wysłany admirałowi Jurien de Lagraviére rozkaz opuszcze nia wód Adrjatyku, jednakże bliski powrót tego officera marynarki jest niewątpliwy. To samo możemy stanowczo powiedzieć o naszym ambassadorze w Konstantynopolu, panu Thouvenel, który najpóźniéj około 15go października ma przybyć do Francji statkiem *Ajaccio*.

— Ślub marszałka xięcia Pélissier z panną Zofją de Paniega, odbędzie się między 12—15 października, nie zdaje nam się żeby związek ten uświęcony został w Compiègne, ponieważ Cesarz ma się udać do téj rezydencji dopiero 25go października i najpodobniejszém jest do prawdy, że ślub odbędzie się w kaplicy w St. Cloud. Zdaje się że marszałek niedługo już odpoczywać będzie w sferach dyplomatycznych. Powrót pana Persigny do Londynu, uważany jest za prawie pewny, jednakże i imie pana Drouin de Lhuys, wymieniane jest w tym względzie.

Pan Mon ambassador hiszpański, oczekiwany jest w Paryżu. Trzéj ministrowie, panowie Walewski, Fould i Rouland, powrócą wkrótce do stolicy.

Działa z żłobkowanemi rurami, zostały stanowczo przyjęte w naszéj marynarce z rozkazu Cesarza i mnóstwo tego modelu dział robi się obecnie w działolejni Cesarskiéj w Ruelle. Pierwsze cztery działa tego nowego systemu, umieszczone zostaną na okręcie *Bretagne*, który następnie również jak cała nasza marynarka, zaopatrzony będzie kompletnie takiemi działami.

— Bulla podnosząca biskupstwo w Rennes na arcybiskupstwo, ma być już wygotowaną w Rzymie. Ponawiają się pogłoski o bliskiem mianowaniu jenerała Goyon senatorem.

— Stan rzeczy w Mexyku pogorsza się, najzupełniejszy bezrząd panuje w tym nieszczęśliwym kraju. Pan Leon Favre konsul francuzki w Tampico, widział się zmuszonym napisać do dowódcy dywizji morskiéj w Antyllach i zatoce mexykańskiéj, żądając skutecznéj jego pomocy dla ubezpieczenia interessów naszych ziomków.

— Xiąże Adalbert pruski przybywszy do Brest z eskadrą pruską zostającą pod jego dowództwem, oglądał szczegółowo miasto, port i przystań w Brest, w towarzystwie pana prefekta marynarki, swoich adjutantów i kapitanów swojéj eskadry.

Przypominamy tutaj, że eskadrylla CESARSKO-Rossyjska złożona z trzech statków, opuściła przystań w Portsmouth dnia 6go b. m., a 11go przybyła do Brest. (*Ind. Belge.*)

INDJE WSCHODNIE.

W dniu 26 sierpnia sir Hope Grant wysłał oddział wojska przez Goomte do Sultanpore i obsadził trzy na froncie położone wioski. Kapitan Mac Mullen z dywizji Benares, ze swemi wojskami, w dniu 23 sierpnia pod Reatien Gacee, w okręgu Pocka, spotkał gromadę powstańców, rozpędził ich i położył trupem 80 ludzi. W dywizji Allahabad kapitan Dembley z oddziałem regularnego wojska i kompanją policyjną pod Rewe w Bearrok w dniu 28 sierpnia dognał Wunjab Singa i zabił mu 200 ludzi.

Z środkowych Indji donoszą: Powstańcy z Gwalior po klęsce poniesionéj w dniu 14 sierpnia, uciekli ku południo-wschodowi, w celu, jak mówili, udania się przez Mundesore i wkroczenia do prezydentowsa Bombay. Ale kiedy na téj linji znaleźli się zagrożonemi przez wojsko nasze, stojące w Nimucz, zwrócili się na północ ku Bilnewa. W dniu 28 sierpnia doszli do Jabru Pattin zkąd po kilko-dniowych walkach z wojskiem Rana (xięcia), musieli ustąpić. Samo miasto zajęli oni i zrabowali. Rana umknął i znajduje się obecnie w obozie pułkownika Lockhart w Suswin, w odległości 10 mil od Ujnin. Kolumna pod dowództwem pułkownika Hope, opuściła w dniu 3 września Jedon, aby pójść w pomoc pułkownikowi Lockhart. Pattin znajduje się zupełnie w posiadaniu powstańców. Stawiają oni to miasto w stanie obronnym. To samo uczynią na drogach prowadzących do tego miasta.

Adil Mohamed opuścił Gerouge i zajął Purassa, przez co zagroził miastom Balse i Gucerat.

Gromada Memobranesów i Bilsów, w dniu 22 sierpnia została pod Mundesta napadniętą przez mały oddział z Ahmudabad. Zresztą wszędzie w prezydentostwie Bombay panuje zupełna spokojność.

Major Hamilton donosi z Moorta, że w dniu 31 sierpnia w południe, 69ty i 52gi pułk piechoty i artylerji krajowéj, które były rozbrojone, powstały i usiłowały opanować 16 dział i broń fuziljerów. Zamach ten nie powiódł się, wielka liczba butowników poległa na miejscu w walce, a mnóstwo uciekło na bagna trzcinowe. Anglicy stracili tylko czterech ludzi w walce, ale między nimi znajduje się kapitan Mules.

Major Hamilton dość jeszcze w porę otrzymał ostrzeżenie o tym spisku i zawiadomił władze wojskowe. Za pomocą jednego batalionu policji, zdołał on uchwycić 90ciu buntowników. (*Indépendance Belge.*)

P R U S S Y.

*Berlin 29 Września. Zeit* zawiera artykuł, który tu sprawił niezmierne wrażenie. W tym artykule *Zeit* krytykuje teorje rozwijane przez *Kreutz Ztg.* w przedmiocie władzy xięcia Pruskiego. Przedstawia on, że przyzwolenie Jego Król. Mości połączonem byłoby do zaprowadzenia rejencji, ale że jednak jeśliby xiąże Pruski własnowolnie objął rejencję, zgodnie z art. 56 konstytucji i na mocy swego prawa pokrewieństwa, zasada legitymiczności i interes monarchiczny byłyby zupełnie utrzymane. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

*Neapol 22 Września.* Jéj K. W. arcy-xiężniczka Trapani, wczoraj szczęśliwie wydała na świat córkę i dostojna matka równie jak nowo-narodzona xiężniczka, znajdują się w najlepszem zdrowiu.— Małżonką hrabiego Franciszka a Paulo Bourbon, xięcia Obojga Sycylji, najmłodszego brata Jego Kr. Mości, jest arcy-xiężniczka Marja Józefa, córka Wielkiego Xięcia Leopolda IIgo toskańskiego. Zaślubiła się w roku 1850 i z tego małżeństwa urodziło się dwóch xiążąt i dwie xiężniczki.

*Malta 18 Września.* W dniu 8mym września obchodzoną była rocznica pamiętnéj walki kawalerów maltańskich z turkami w roku 1565. Pamiątką tego zwycięztwa którego skutkiem było oddalenie się turków corocznie dotąd bywa, mianowicie w Cita Vittoriosa, przedmieściu położonem za wielkim portem, obchodzona uroczyście illuminacjami, sztucznemi ogniami, wyścigami konnemi i na wodzie. Tym razem uroczystość ta pod względem świetności i zapału nie ustępowała dawniejszym. (*Neue Pr. Ztg.*)

## Przegląd literatury krajowéj.

*O kilku nowych wydaniach historycznych.*

(Patrz Ner Kroniki 245.)

**ZBIÓR DYPLOMATÓW RZĄDOWYCH I AKTÓW PRYWATNYCH,** *posługujących do rozjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, od 1387 do 1710 roku.*

*Wydany przez Kommissję archeologiczną wileńską, pod redakcją sekretarza naukowego Maurycego Krupowicza. Część Isza. Wilno, druk Zawadzkiego 1858, w 4ce, str. VIII i 163.*

Kommissja archeologiczna wileńska spełnia wszystkie nadzieje, jakie do niéj kraj przywiązywał. Skupia uczonych w jedno grono, zestrzela ich myśli w jedno ognisko, zebraniami swojemi zwraca uwagę kraju na przeszłość i pamiątki, obudza dla nich zajęcie się i ruch umysłowy, gromadzi zabytki starożytności, otwiera Muzeum, zakłada gabinety, nie będące nawet w związku bezpośrednim z historją, zbiera bibljotekę, skarbami swojemi nawet szlachetnie inne naukowe instytucje zasila (podarowała akademji medycznéj warszawskiéj duplikaty dzieł swoich lekarskich), wydaje Pamiętniki, wreszcie ogłasza jak teraz materjały historyczne, wielkiéj wagi dla przeszłości narodowéj. Zaiste, trudno pojąć, jak można było w tych niewielu latach (trzech zaledwie od założenia Kommissji), tyle zrobić, tyle się przygotować, tyle zasłynąć w narodzie i wśród obczyzny nawet. Dzisiaj Kommissja ma urządzone stosunki ze wszystkiemi ogniskami naukowemi świata polskiego i daléj słowiańskiego, rozwija się i wzmacnia współczuciem swoich i obcych.

O jednéj z pojedyńczych zasług Kommissji, chcemy tutaj powiedzieć słów kilka, to jest o wydaniu Zbioru dyplomatów, którego to zbioru tytuł wypisaliśmy wyżéj. Jest to część pierwsza, będzie ich zatem więcéj. Nawet za główny cel wzięła sobie Kommisja wydawanie materjałów historycznych, tym zbiorem robi początek. Co najgłówniéj zawsze nas interessowało w téj sprawie, to chętny nakład obywateli na takiego rodzaju przedsięwzięcia. Gromadzić zbiory łatwiéj, ale trudniéj znaleźć fundusze dla celów wyraźniéj naukowych, praktycznych. Poczciwa Litwa pełna jest serca, ztąd zawsze gotowa do poświęceń,

Bóg jéj to wynagrodzi. Prezesowi Kommissji należy się wielka wdzięczność od narodu ze wszech względów. Wynurzyliśmy ją za samo założenie Kommissji, teraz dziękować musimy i za Zbiór materjałów, boć to jego zapewnie gorliwości i zabiegom, nauka winna, że nowa era dla niéj się zaczyna w Wilnie.

Nie wchodzim w roztrząsanie systematu redakcji, jaki w wydawnictwie tych aktów przyjęła Kommissja. Krajowi nie o to chodzić powinno, żeby wglądał jak się co robi, aby się tylko robiło. Ma kraj owoce przed sobą, niech z nich sądzi robotę. Taki czy inny systemat, jest zawsze systematem tylko, ma swoje złe i dobre strony, a redakcja mając pod ręką zbiór materjałów, najlepiéj wie co i jak, i co jakim porządkiem ogłaszać. Zupełnie systematycznego zbioru tworzyć nie można, boby wtenczas należało zamknąć podwoje dla nowo gromadzących się materjałów. Ani przedmiot jeden, ani pewna epoka, nie da się zmieścić w tom lub kilka tomów. nie da się ująć w całości. Więc i Kommissja wileńska nie zawarowała się ani przedmiotem, ani czasem. W Zbiorze który nam dała, wiele jest dat, bo czterech wiekowy jest w nim dokumentów przeciąg. wiele jest rozmaitości, bo obok nadań Jagiełły i Witolda, są przywileje nadawane pojedynczym osobom i miastom, są listy wielkich postaci historycznych, opisy twierdz, testamenta; jednem słowem, rzeczy pomięszane, publiczne i prywatne, a wszystkie ciekawe i ważne dla nauki, bo w dawnéj Polsce najprywatniejsze nawet sprawy, częstokroć, prawie zawsze były aktami urzędowemi, interessowały co najmniéj szlachtę, a więc interessowały naród, który był Rzpltą.

Rozpoczynają Zbiór ten przywileje Władysława Jagiełły i Witolda, niezmiernie ważne dla historji pierwszych stosunków Litwy z Polską i dla dziejów chrześcijaństwa na Litwie (lat 1387—8). Jest to uposażenie kapituły i biskupów wileńskich w różne dobra ziemskie, i przywiléj dla kościoła Oboleckiego na Białéj Rusi, którego erekcję drukowało przed laty Athenaeum. Oryginały tych przywilejów są w Wilnie i w Mohilewie. — Następują akta więcéj polityczne, przepisane z autentyków lub z kopji wierzytelnych, znajdujących się w Sulgostowie, w bibljotece Świdzińskiego, który je za życia swego jeszcze w kopji przesłał uczonemu Mikołajowi Malinowskiemu. Dokumentów tych na liczbę jest wszystkich kilkanaście i wszystkie niezmiernie interessują. Szczególniéj zajmują listy Marcina V papieża do Jagiełły i Witolda, zachęcające do wytępienia herezji czeskich z roku 1424—6. Marcin V wyrzucał też Jagielle, że nastaje na warowane poprzednio przez siebie prawa i swobody kościoła; pisał do panów rad, żeby swobód tych bronili. Zdaje się, że to wszystko odnosi się do nietrafnego wyboru biskupów i na inne beneficja, co w ogóle napomyka też Papież w swoim liście do króla. Wiele objaśniającym to wszystko dokumentem, jest korrespondencja króla z papieżem, z powodu wyboru x. Stanisława Ciołka, podkanclerzego koronnego, na biskupa poznańskiego, z roku 1427. Papież chciał koniecznie Ciołka usunąć, gdy sam już mianował innego, Mirosława z Brudzewa. Ciołek słynął w historji jako człowiek wesoły, wolnych cokolwiek obyczajów i poeta. to mu tamowało drogę do biskupstwa, którego jednak dostąpił, za staraniem Jagiełły, ale już po śmierci Mirosława.— Z innych aktów sulgostowskich Świdzińskiego, jest w Zbiorze Kommissji wileńskiéj kilka hołdów xiążąt, kilka nadań prywatnych, jest obedjencja królowéj Sonki, w roku 1434 dla Rzymu przez kanonika krakowskiego Reja spełniona i t. d.

Są nadania magdeburgji Brześciowi litewskiemu, Bielskowi na Podlasiu i t. d.

Dla historji miejscowości różnych na Rusi i Litwie, oraz rodzin starożytnych, ważne są nadania Zbaraża z roku 1442, przywileje dla marszałka nadwornego Jana Kuczuka (1478), a najwięcéj może ciekawe są nadania dla Jana Sapiehy, z tego względu, że to osobistość już cokolwiek więcéj znana i ztąd więcéj interessuje. Pierwszy to z Sapiehów, co jest osobą w rodzinie historyczną, jeżeli naturalnie odsuniem na bok wszelkie genealogiczne wywody i mniéj więcéj urojone godności. Ten Sapieha zwany często od współczesnych Iwaszkiem, był naprzód na dworze Alexandra Jagiellończyka, a potem został kanclerzem żony jego, Heleny moskiewskiéj. Nadań dla niego tutaj zebrało się najwięcéj, bo aż trzy, między niemi jest i przywiléj Heleny, co rozjaśnia także jéj stosunki do Iwaszka i postać dotąd mniéj jasną, saméj królowéj, małem światełkiem obrzuca. Był to syn Sapiehy, bo królowa zwie go po prostu Iwaszkiem Sapieżyczem.

Toż kilka znajduje się przywilejów, wyjaśniających dzieje Mikołaja Paca, arjanina, a potem biskupa kijowskiego, oraz dzieje Holszańskich, z nim spokrewnionych i Wołłowiczów.

Przywileje Zygmunta Igo z roku 1532, dla Franciszka Skoryny, interessują dzieje literatury. Wydrukowano je z metryk koronnych. Da się z nich wyśledzić bliższa przynajmniéj genealogja uczonego doktora, który miał stosunki z Lutrem. Sam Franciszek miał brata rodzonego Jana, ten zaś syna Romana.

Jest przywiléj i dla Augustyna Rotunda, wyznaczający mu pensję ze skarbu królewskiego w roku 1549. I ten dokument interessuje dzieje literatury.

I Trudno wdawać się w wyliczanie innych osobliwości, bobyśmy chyba musieli przedrukować rejestra Zbioru pana Krupowicza. Wspomnieć przecież musimy o kilku przynajmniéj szczegółach, gdy ogólny myśli nie schwytać nam z tak różnorodnego zbioru materjałów, wielce historycznych i wielce obyczajowych.

Jest ustawa rewizorska Zygmunta-Augusta, dana Chwalczewskiemu, staroście pińskiemu i t. d. przy pomiarze i lustracji xięztwa pińskiego i klęckiego w r. 1552. Dokument ten interessuje kwestję włościańską w dawnéj Polsce.

Jest list Kalwina do ministrów wileńskich i senjorów; odrzuca w nim stanowczo Kalwin pojednanie się swoje z Jerzym Blandratą w roku 1560.

Niezmiernie jest zajmujący testament Krzysztofa Zienowicza, wojewody brzeskiego spisany w r. 1611. Stosunki jego rodzinne pokazują się ztąd dokładniéj jak z Niesieckiego, a sam testament jest rodzajem powieści historycznéj, tak dokonale nas wtajemnicza w życie i myśli zmarłego wojewody. Rozwinąćby na większy zakrój fakta podane w tym testamencie należało, a przy obeznaniu się doskonałem z pojęciami i historją wieku ówczesnego, mógłby poeta wieszcz przeszłości napisać z tego piękną może powieść. Wojewoda zacięty dyssydent, najwięcéj wiary w jego testamencie, bo te filozofowania, teorje religijne, rzekłbyś. że sobie sam wyrozumował jakiegoś oderwanego filozoficznego Boga. Są tutaj i ciekawe fakta o dawnych archiwach na Litwie; o swojem tylko pisze Zienowicz, ale i tego dosyć, żeby miarkować jakie tam były bogactwa wtenczas po domach. Sam wojewoda jest ciekawą historyczną postacią. Przypominamy tutaj, że okrom innych wypadków, w których brał udział, Zienowicz godził też sprawę Radziwiłłów z Chodkiewiczami, względem ostatniéj xiężniczki Słuckiéj, sprawę, która wojną domową groziła Litwie. Opisał też ją całą i swoje w niéj pośrednictwo; rękopism ten ciekawy był kiedyś w Bibljotece Załuskich w Warszawie i cytował go w swéj Historji Chodkiewicza, Naruszewicz. Wartoby wydać ten zabytek zapewnie arcy-ciekawy. przeszłości, który dziś niezawodnie znajdować się musi w Petersburgu.

Z kolei zwraca na siebie uwagę Inwentarz zamku smoleńskiego, miasta Smoleńska i jego przyległości. z roku 1654, to jest z czasu, kiedy ostatni już raz przechodził z rąk litewskich w ręce Cara moskiewskiego. Wojewoda smoleński Obuchowicz stracił ten zamek, a gdy potem niedługo umarł i gdy go posądzano o umyślną zdradę, gdy nawet zapadł wyrok infamji przeciw wojewodzie, synowie rozpoczęli nową sprawę w sądach sejmowych o cześć ojca. Inwentarz sam jest bardzo nagim a nudnym spisem, który przecież wielkie światło rzuca na zasoby i położenie Smoleńska w owéj epoce. Tutaj są takie wskazówki dla historji ludu, inwentarz np. drobiazgowo wylicza włości przypisane do zamku, a we włościach tych wylicza ludzi i rachuje ich powinności. Jest to rzeczywiście niby opis pod względem gospodarskim i wojennym, nietylko samego miasta, ale i całego obwodu. Jako dopełnienie tego obrazu, ciekawy jest spis obywateli województwa smoleńskiego, znajdujących się z poeztami swemi podczas oblężenia Smoleńska. Ten spis ma dla tego większą wagę, że pozwala nam rzucić okiem na stan wewnętrzny, że tak powiemy, kraju smoleńskiego. Widzimy tutaj szlachtę z imienia, z nazwiska, z majętności, szlachtę która tam zamieszkiwała. Dziwna mięszanina; są nazwiska czysto polskie, oczywiście napływowe, są litewskie daw niejsze, są wreszcie ruskie miejscowe, które jeszcze zupełnie trzeci najdawniejszy byt smoleńskiéj Rusi przywodzą na pamięć. Cóż bo i tutaj historycznych skazówek do powieści! Spis goły nazwisk zapewne, ale jakże wymowny dla tych, co z niego czytać umieją, co potrafią zdobyć się na wnioski. Możnaby spisać wszystkie włości smoleńskie i powiedzieć kto w nich podówczas dziedziczył. Jak drogie potem skazówki dla następnéj historji kraju tego!

Spis osób które wyszły z oblężenia smoleńskiego do Polski, obejmuje nazwiska najwięcéj ludzi wojskowych, ale nie exulantów, których jednakże chmara przeszła za kordon do Litwy i do Polski. *(d. n.)*

## ROZMAITOŚCI.

### LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

*Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.*

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 261).

Sąsiadem Dziewiętni był także i znakomity tłomacz *bozkiéj komedji* Juljan Korsak, o którym opowiadając mi Chodźko, i czytając ostatni list jego, na niedługo przed śmiercią z przeczuciem jéj i wróżbą pisany, łzą cichą święcił pamięć kolegi, sąsiada, powinowatego, druha od serca.

Sąsiedztwem wreszcie p. Chodźki są owi państwo kapitaństwo M., których znasz pewno z *dwóch konwersacji* i pamiętasz piękne opowiadanie pana kapitana i pełne uroczego wdzięku pełnienie obowiązku gospodyni, pani kapitanowéj w domu pana Ignacego ... Szczęśliwy traf dał mi ich poznać w Dziewiętniach i miło mi tem się przed tobą pochlubić.

Lecz czas już skończyć o Dziewiętniach, choć mi i we wspomnieniuch tak trudno z niemi się rozstać, jak trudno było w rzeczywistości. Z sercem ściśnionem. ze łzami w oczach, z duszą pełną rzewnego błogosławieństwa, pożegnałem ten uroczy *dworek litewski*, który dziś zdobi najjaśniejsze moje marzenia, a którego serdeczny gospodarz, nie za próg domu, ale aż do Wilejki mię przeprowadził, a raczej odwiózł w swoim powozie. Jechaliśmy smutni, milczący... Dni kilka razem spędzonych, tak nas zbliżyło. tak spowinowaciło nawzajem, tak utwierdziło we mnie tę cześć i miłość dla pana Chodźki, którą od lat rzec można dziecinnych, żywiłem w méj duszy dla autora Obrazów Litewskich, że już mi się zdawało jakobym te wszystkie święte uczucia, wszystkie te wdzięczne opisy, wszystkie te czarujące nieporównaną prostotą opowiadania, nie z xiążki ale z ust jego żywych poznałem, a cały przeciąg czasu od pierwszéj serji Obrazów, do drugiéj *podań Litewskich*, pod jednym z nich dachem przeżyłem. Żegnałem więc nie tylko zacnego obywatela, nie tylko znakomitego pisarza, ale jakby własnego mistrza najdroższego, jakby ojca dobrego, nie dziwy zatem, że tak mi smutno, tak łzawo na sercu było.

Smutny więc i milczący, nasuwając wrażenia z pobyt mego w Dziewiętniach, i kształtując sobie w duszy charakter Chodźki, z serdecznem upodobaniem myślałem o tem, jak w nim *człowiek codzienny* zgodny jest z *autorem*, z jaką szczerością cały się w swoich dziełach maluje. Wielki to dar, wielkie błogosławieństwo Boże, bo jakkolwiek prawdą jest niezaprzeczoną, że w chwilach natchnienia duch człowieczy wyższéj woli i jakby przemocy ulega tak, że nie raz myśl najwznioślejsza, najświętsza, wychodzi z głowy spodlonéj, lecz i to także nie wątpliwa, że ogół ma jakiś instynkt szczególny, którym przenika, czy owa myśl przeszła tylko duszę, czy wyszła z duszy autora, i według tego współczucie lub obojętność dla niéj okazuje, a może mimowoli i mimowiedzy dozwala jéj albo tylko *przechodzić* przez swoję duszę, albo w nią *wchodzić* na zawsze. — Otoż u Chodźki to, co nas tak bardzo w jego pismach pociąga, jest w duszy, która jak w jego utworach, tak w każdym kroku i w każdem słowie wiernie się odbija.

Przedumawszy może z godzinę, przemogliśmy wreszcie smętne usposobienie nasze, i powoli. powoli, znowuśmy gwarzyć zaczęli. Przedmiot do pogadanki był tuż gotowy, okolica przez którą droga nas wiodła, dla autora Obrazów, była jakby kartą czarodziejskiéj xięgi, żywemi zapisaną głoskami, i czytał mi z niéj przecudne rzeczy, każdy dwór, każda wioszczyna, każde uroczysko któreśmy mijali, nastręczały mu coraz nowe wspomnienia, bądź osobiste, bądź całego kraju się tyczące.... A zasłuchawszy się, a nixi się spostrzegł,

jakeśmy do Wilejki wjechali.

Widok jéj przykre na mnie sprawił wrażenie, bo mnie wrócił do rzeczywistości, bo mi przypomniał, że za parę godzin już będę musiał rozstać się z tym człowiekiem, do którego tak me serce przystało, że go bez bólu oderwać nie można już było.... Parę tych godzin bardzo rychło minęło, zaszły konie... ze łzami w oczach rzuciłem się w objęcia Chodźki, ze czcią synowską ramie jego całując, ze czcią uchylając głowę przed jego błogosławieństwem ojcowskiem... Pożegnaliśmy się *do widzenia*, bo bez tego czarodziejskiego wyrazu, zdaje się, że niepodobnaby mi było, z miejsca się ruszyć.

Nazajutrz o świcie byłem już znowu w Zawiszynku, a w tydzień potem z serdecznem rozradowaniem odebrałem z Dziewiętni list nieoceniony, z którego ci wyjątek przytaczam, aby tem lepiéj dać poznać całą piękność charakteru autora *Obrazów*:

„Pusty mój skarbiec kochany panie Antoni, a pustszym jeszcze bardziéj mi się zdaje teraz, gdy i serce puste tęskni za miłemi chwilami, przebytemi w twojem towarzystwie; to też wyniosłem się zeń, bo zresztą już i zimno; *kołko* zatem zawieszone na wpół, zostanie aż do przyszłego lata. gdy może sam je dorzucić przyjedziesz. Nie uwierzysz jak miło podżyłemu opierać się na młodszych a życzliwych sobie, podobną mniéj więcéj, drogą przebiegających życie.—Coś to podobnem jest do uczucia, z którem ojciec opiera się na silniejszéj prawicy swego syna, mającego przedłużyć ród jego. Z takiem uczuciem w duszy, żegnałem ja cię i błogosławiłem, bo kto szósty krzyżyk przestąpił, może powiedzieć z *Szatobryandem*: *tous mes jours sont des adieux*! Ależ na pociechę tłomacząc pochlebne twe słowa ku mnie, mógłbym powtórzyć sobie z Kochanowskim:

„I upewnia mnie piekny syn Latony,<br>
„Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony"

Oh! to najmilsza nagroda prac i usiłowań naszych, z pełnego serca więc powiedziałem:

I o bodajby na moim grobie,<br>
Gdy w zimnéj legnę pościeli,<br>
Ziomkowie kiedyś podobni tobie,<br>
Z miłością w duszy westchnęli.

Związany ja stosunkami, tak nazwanemi obywatelskiemi, nie zawsze mogę odżywić myśl moję i zwrócić ją do głębszych tajników mego serca i tem rzadziéj mi się zdarza spotykać osoby, któreby mię z téj ślizkiéj i gładkiéj konwencjonalnej drogi zwiodły ku miłej krainie uczuć i wyobraźni po któréj tak miło się unosić. Cóż robić? *sic fata tulere*, tem milsza mi więc każda niespodzianka, napawająca często darmo żądaną i upragnioną rozkoszą. Dzięki więc kochany panie Antoni, żeś mi ją nadarzył, stokrotne dzięki.

W okolicy naszéj zastałem ruch nadzwyczajny. Na parę przedtem tygodni trafiło się wesele w jednym z sąsiednich dworków, i jak się rozochociła poczciwa szlachta, tak jednym ciągiem coś blizko miesiąca z domu do domu przechodziła uciecha, bez wielkiego zachodu, bez żadnéj wystawy, ale tak serdecznie, że aż miło.

Już ci podobno wyżéj o tem wspomniałem, że w ogóle w tamtej okolicy prawie nigdzie się nie spotyka takiego przepychu i wykwintu, lub tylko pretensji do nich, jakie na Podolu niemal powszechne. Mieszkania, sprzęty, powozy, odzież, służba, słowem wszystko tu mniéj pokaźne, nawet bardzo skromne, nic nad konieczną potrzebę, nawet u ludzi bardzo dostatnich, *fałszywéj pańskości* ani za pół grosza. chociaż *prawdziwa*, nie raz się trafia na swojem miejscu, a jeśli nie zupełnie tak jak Pol powiada.

A gdy w Litwie pan się zdarzy,<br>
To pan sobie jak Radziwiłł.

Bo o takich Radziwiłłów dzisiaj nie łatwo, to przecież do bardzo rzadkich wyjątków, *sójki w pawich piórach* należą, a blasku rzeczywistego jak nikt nikomu ani zaprzecza ani zazdrości, tak nikt też nim ani się pyszni, ani się wynosi, ztąd owa jedność, owa harmonja towarzyska, o którą gdzieindziej tak bywa trudno.

Skutkiem umiarkowania tego w potrzebach, okoliczne miasteczka bardzo ubogie w przedmioty zbytku i elegancji, a to co na Podolu spotkasz w lada mieścinie, w lada kramiku żydowskim, tutaj już jest wielką osobliwością, po którąby daleko trzebaby jechać. Ztąd też i stosunki z miasteczkami nieczęste, natomiast gęsto się snują wędrowni kramarze, co w swoich króbkach na plecach włóczą od dworku do dworku wszystko, o czem tylko skromny ziemianin może zamarzyć — nie raz nawet herbatę obok świec, mydła i tytuniu, lak, papier i zapałki, galas i koperwas, i aloes z kamforą.

Aloes z kamforą, artykuł to nie lada, godzien iść w parze choćby nawet i z *leroa* znakomitem, albo z wiekopomną *dryakwią*. Lekarzy tu także mniéj jak na Podolu, i aż w powiatowych miastach szukać ich trzeba, gdzież więc biednemu szlachcicowi i myśleć o nich? i na co zresztą ich trudzić, kiedy całemu światu wiadomo, że jak *leroa*, tak kamfora radykalnie wszystkie choroby leczy.

Ale żart na bok! Pod każdym względem wiele tu jeszcze prostoty w zwyczajach i obyczajach, i daj to Boże, aby się ona jak najdłużéj przechować mogła. Jednoby tylko jeszcze było pożądanem, nieco więcéj życia umysłowego. bo go za mało, bo się tu spotykają i tacy *obywatele* co nie tylko sami nie czują potrzeby xiążki lub gazety, lecz nawet jéj w drugich pojąć nie umieją.

Zabawiwszy jeszcze z miesiąc w drogiem kółku rodzinnem, z dnia na dzień przez dwa niemal tygodnie, odkładając ostatni termin wyjazdu, musiałem wreszcie stanowczo wyrzec: dziś jadę! a ty sam wiesz najlepiéj ile mię to bólu kosztowało, ile mi na to rezygnacji potrzeba było.

Stosownie do poprzedniego planu na Słuck drogę moją obróciłem, a chociaż Mińsk już mi był nie na drodze, zboczyłem doń umyślnie, bo prócz innych pobudek, wabiły mnie tam, agitujące się właśnie w tę porę, sejmiki obywatelskie, których ze wszech miar byłem ciekawy, jako mogących mi podać sposobność bliższego poznania usposobienia tamecznego obywatelstwa, spotkania wielu dawnych i towarzyszy szkolnych, a wreszcie może i usłyszenia jakiego znakomitego artysty.

Jakoż nazajutrz po przybyciu, udawszy się do *sali elekcyjnéj*, którą uważałem za najlepszy punkt do obserwacji moich, przekonałem się żem się nie zawiódł w mojem oczekiwaniu. Afisze u drzwi sali przybite, oznajmiły mnie o gotujących się koncertach Apolinarego Kątskiego i Hermana a w gronie obywatelskiem, spotkałem kilkudziesięciu bądź kollegów szkolnych ze Słucka, bądź uczniów z pierwszych lat mojego nauczycielskiego zawodu, bądź ich rodziców, krewnych lub sąsiadów. Wyobraź sobie, ile to uroku było w tem spotkaniu, po kilkunastu leciech niewidzenia. Nie wiem czy tak dla wszystkich, lecz dla mnie, ludzie z któremi niegdyś mnie łączyły jakiekolwiek stosunki, w długoletniéj rozłące, nie tylko nie zacierają się w pamięci, lecz owszem co raz się mocniej gruntują, co raz się częściej w niéj budzą, co raz większego prawa do sympatji serdecznej nabierają, a im daléj wlata, tem dusza goręcéj pragnie ich widoku, tem silniéj tęskni do uścisku dłoni ich życzliwéj. A cóż już mówić o takich, z któremi się żyło w powinowactwie duchowem. Ucztaż to była dla serca, uczta królewska... Raz wraz ktoś nowy się zjawił, co albo przezemnie poznany i zagadnięty, chwilę się wpatrując w twarz moją, na któréj lat kilkanaście ubiegłych od młodzieńczego wieku, trudno aby wielkich zmian nie sprawiło, z radosnym okrzykiem otwierał ramiona do serdecznego uścisku, albo mnie poznawszy i zagadnąwszy, radosny wykrzyk z mojej duszy wyrywał. Byli i tacy, z którymi wzajemnie znaliśmy się tylko z imienia, nigdy się w życiu nie widząc, byli i tacy których nawet imion nie znałem, a tutaj przecież od razu znalazłem w nich jakby najlepszych znajomych, a nawet przyjaciół.

Między innymi poznałem się tutaj z panem *Bartelsem*, którego imie zapamiętałem jeszcze z Wilna, gdzie mnie Kirkor pokazywał piękne jego szkice ołówkowe, przedstawiające kilka scen i figur z Jermoły Kraszewskiego, dodając przytem, że oprócz talentu rysowniczego, pan Bartels odznacza się jeszcze jako bardzo zdolny komedjopisarz.

*(d. c. n.)*



**PRZYJECHALI DO WARSZAWY.**

*Kicki* Alex. hr. z Sobieszyna nr 476, *Potocki* Alex. ob. z Cesarstwa nr 570, *Szczyt* Józ. ob. z Witebska nr 634, *Szczepanowski* Adam ob. z Kielc nr 500, *Wydżga* Kamil ob. z Łatczyna nr 625, *Zieliński* Piotr oby. z Zastawia nr 625, *Czarnecka* Natalia obywa. z Drezna nr 584, *Orzeszko* Cecylja obywa. z Drezna nr 412, *Rembieliński* Alex. oby. z Paryża nr 613, *Wroczyński* Hen. ob. z Drezna nr 584.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.**

*Budkiewicz* Konst. oby. do Żytomierza, *Chodylski* Eust. ob. do Woli Hankowskiéj, *Dobiecki* Mateusz ob. do Łyszkowic, *Koitkowski* Winc. referendarz stanu do Chorzęcina, *Moszczeński* Arsenjusz obyw. do gub. Kijowskiéj, *Homberg* Józef bankier do Paryża, *Wolański* Paweł ob. do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 368, wyjechało 311.

**KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ**

*dnia 4 Października 1858 roku.*

| | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop |
|---|---|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie | | | — | — | 5 | 46 |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 92 | 62 | — | — |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 86 | — | — |
| Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| " " procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) | | | — | — | — | — |
| " " z roku 1855 | | | — | — | — | — |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium | | | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | — | — | — | — |
| **Wexle.** | | | | | | |
| Berlin | 100 Tal. | 2 M. | 99 | 75 | 99 | 60 |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg | 300 BMk. | 2 M. | 150 | 60 | — | — |
| Londyn | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 70 | — | — |
| Moskwa | 100 Rs. | k. t. | 99 | 50 | — | — |
| Petersburg | 100 Rs. | 1 M. | 99 | 66 | — | — |
| " | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż | 300 Fran. | 2 M. | 80 | 25 | — | — |
| " | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń | 150 Zł. R. | 2 M. | 100 | 35 | — | — |
| Wrocław | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 4⁴/₉
od listów zastawnych kop. 17
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze w

Jutro: *Pamiętniki Szatana.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 23 Września (5 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*